Nr. 4. W Tarnowie 20go lutego 1904. R. VIII.

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

OD POTOPU DO ABRAHAMA.
2500—2100 przed Chrystusem.

Potop jest tym wypadkiem w Dziejach Objawienia Starego Zakonu, który jak słup graniczny dzieli ich pierwszy okres na dwie połowy. O pierwszej połowie tego okresu podaje Pismo św. stosunkowo dość spory zapas wiadomości; natomiast z czasów popotopowych aż do powołania Abrahama tj. z całej drugiej połowy tego okresu historyczne notatki biblijne są tak szczupłe, że się prawie ograniczają na wzmiance o budowaniu wieży Babel, pomieszaniu języków i na podaniu nazwisk patryarchów popotopowych i protoplastów różnych narodów. I nie można się dziwić tej zwięzłości, bo św. historyk nie mógł znaleźć obfitszego materyału do swego opowiadania w tych czasach, kiedy P. Bóg pozwolił ludziom żyć i rozwijać się samodzielnie, bez szczególniejszej ze swej strony interwencyi. Rozwój ten dokonywał się ciągle, ale w złym kierunku, a smutnym tego objawem to grzeszny zamiar wzniesienia wieży Babel i bałwochwalstwo rozwielmożnione do tego stopnia, że cześć Boga prawdziwego prawie znikła ze świata. To skłoniło P. Boga do wkroczenia w sposób nadzwyczajny w dzieje ludzkości: w pierwszym razie przez pomieszanie języków, a w drugim przez przymierze z Abrahamem i wyprowadzenie go z kraju, zamieszkałego przez pobratymczych bałwochwalców, a przesiedlenie go do ziemi, zamieszkanej wprawdzie także przez jeszcze gorszych bałwochwalców, ale Abrahamowi pochodzeniem dalszych. — Wybór Abrahama to fakt rozpoczynający drugą fazę Objawienia Starego Zakonu; to

moment, od którego datujemy drugi okres Historyi biblijnej Starego Zakonu.

Podobnie jak Pismo św., tak i nasze podręczniki historyi biblijnej bardzo krótko, bo tylko jednym ustępem zatytułowanym: „Wieża Babel — Bałwochwalstwo“, wypełniają drugą połowę pierwszego okresu. Ta zwięzłość ze względu na materyał jest zupełnie usprawiedliwiona, ale przez wzgląd na młodzież szkolną powinnoby się w tym jedynym z przeciągu 400 lat ustępie dobitnie zaznaczyć, że ani wieży Babel nie budowano zaraz po potopie, ani też powołanie Abrahama nie było współczesnem budowie wieży Babel, że te trzy wypadki są od siebie dość długim szeregiem lat oddzielone.

Aby ułatwić XX. katechetom jasny wykład tego ustępu, podamy w niniejszej rozprawce kilka uwag, odnoszących się do tych czasów.

A.) W 11. rozdziale w. 10. księgi Genesis powiada Mojżesz, że Semowi, synowi Noego, urodził się we dwa lata po potopie syn Arfaksad. Ten zaś miał 35 lat, kiedy się mu urodził syn Sale, a temu w 30. roku życia urodził się syn Heber, który znowu w 34. roku życia zrodził Felega, który dlatego takie imię otrzymał, iż za jego dni „rozdzieliła się ziemia“, tj. nastąpiło pomieszanie języków i rozproszenie ludzi przy budowie wieży Babel. Przyjmując za zasadę, co jednak bynajmniej pewnem nie jest, że wymienieni powyżej mężowie byli pierworodnymi synami swych ojców, to dodając powyżej wymienione liczby, otrzymalibyśmy 101 lat, jako przestrzeń czasu między potopem a budową wieży Babel i pomieszaniem języków. Ten przeciąg jednego wieku mógłby się słusznie wydawać za krótkim na to, aby się w nim mogli potomkowie Noego tak bardzo rozmnożyć, iżby przedsięwzięli tak kolosalną budowę, jaką była wieża Babel. Na szczęście jednak możemy do powyższych 101 lat dodać jeszcze przynajmniej pół wieku, a to dlatego, że pomiędzy Mojżeszowego Arfaksada (w tekscie hebr.) a Salę musimy wstawić Kainana, bo tekst Septuaginty i, co ważniejsze dla nas katolików, św. Łukasz (Ew. 3, 36) wyraźnie mienią Salę synem Kainana, a dopiero Kainana synem Arfaksada. W ten sposób przybyłoby nam do onych 100 lat około pół wieku, a bodaj czy nie cały wiek, gdyby się przyjęło to zdanie wcale poważnych autorów, którzy imię Falega uważają za proroctwo, wypowiedziane przy jego narodzeniu, ale zapowiadające mający nastąpić dopiero za jego męskich lat podział ludzi na narody. Czas zaś 150—200 lat przy ówczesnych stosunkach bez wątpienia wystarczał, aby z trzech,

względnie czterech par ludzi ocalonych przed wodami potopu mogły się wytworzyć miliony.

Dalej powiada Mojżesz (11, 18—32), że Faleg w 30. roku życia swego miał syna imieniem Reu; ten w 32. zrodził Saruga; Sarug w 30. zrodził Nachora; Nachor w 29. zrodził Tharego, a Thare w 70. zrodził Abrahama; tego zaś w 75. roku życia wyprowadził P. Bóg z ziemi ojców do ziemi obiecanej. Powyższe liczby, dodane do siebie, wskazują nam 266 jako liczbę lat od urodzenia Falega, a więc od budowy wieży Babel i pomieszania języków, aż do powołania Abrahama. Ponieważ zaś od potopu, jakośmy to już wyżej poznali, aż do budowy wieży Babel upłynęło co najmniej półtora wieku, przeto cały ten peryod od potopu do Abrahama trwał nieco ponad 4 wieki. Ponieważ zaś potop kładziemy pospolicie okrągło na 2500 lat przed Chrystusem, przeto powołanie Abrahama i koniec Objawienia pierwotnego, a początek patryarchalnego musimy położyć okrągło na rok 2100 przed Chrystusem.

Zaznaczyć tu jednak należy, że powyższa liczba lat jest minimalną, bo jest wypadkową tych dat, jakie podaje Pentateuch w tekscie hebrajskim. Według tekstu samarytańskiego wypada na tę drugą połowę pierwszego okresu 942 lat, a według tekstu Septuaginty 1072 lat, czyli na cały pierwszy okres od Adama do Abrahama wypada według tekstu samarytańskiego 2319 lat, a według Septuaginty 3389 lat.

B.) Mojżesz (Gen. 8, 4) powiada, że korab Noego zatrzymał się na górach Ararat, a św. Hieronim, biorąc to słowo „Ararat“ nie za nazwę góry ale za nazwę kraju, tłómaczy to miejsce słowami: „I odpoczął korab na górach armeńskich“. Takie tłómaczenie jest uzasadnione wieloma innemi miejscami Pisma św. Starego Zak. (Izaj. 39, 38; Jerem. 51, 27), gdzie „Ararat“ określa wyżynę azyatycką, położoną między 52—68^0 wschodniej długości, a 37—41^0 północnej szerokości, graniczącą na północ ze starożytną Iberyą i z morzem Czarnem, na wschód z morzem Kaspijskiem i Persyą, na południe z Asyryą i Chaldeą, a na zachód z Azyą mniejszą.— To imię „Ararat“ jest do dziś dnia imieniem własnem jednego z miast tej krainy, położonego u stóp góry tegoż samego nazwiska, którą dzisiejsi mieszkańcy tamtejsi po armeńsku „Massis“, a po persku „Kuchi Nuch“ tj. „góra Noego“ nazywają. — Ta ostatnia nazwa stwierdza ono powszechne mniemanie, że na tej górze, lub raczej na jej stokach, zatrzymała się arka Noego. „Pod względem geograficznym“ powiada dr. Gratz [1]), „była góra Ararat niezaprze-

[1]) Schauplatz der h. Schrift, Regensburg u Pusteta, str. 14.

czenie najdogodniejszym punktem na wylądowanie dla arki Noego i najodpowiedniejszem miejscem, z któregoby się ludzie rozejść mogli po całej kuli ziemskiej". — Góra ta leży na szerokiej równinie, przerzniętej rzeką Arakses, w stronie południowo-zachodniej od Erywanu, na 12 godzin drogi od tego miasta. Szczyt Araratu, jak gdyby rozłupany na dwie sterczyny, pokryty wiecznym śniegiem, uważano długo za niedostępny. Dopiero w roku 1829 zdeptał go pierwszy prof. Parrot z Dorpadu i obliczył jego wysokość na 16200 stóp. Później wdzierali się nań inni liczni turyści, a nie brakło między nimi i Polaków (n. p. Chodźko). Nie wiedzieć, co więcej majestatyczne, czy widok Araratu, czy widok z jego szczytu. O pierwszym tak się wyraża wspomniany Gratz [1]): „Bei dem Anblicke des Ararat, dieses ehrfurchtgebietenden Denkmals der vorsündflutigen Welt, drängt sich dem Wanderer das Gefühl auf, als wären die grössten Berge der Welt auf einander gethürmt worden, um diese einzige ungeheuere Masse von Erde, Felsen und Schnee zu bilden. Die eisigen Spitzen der beiden Gipfel ragen höchst feierlich in den klaren und wolkenlosen Himmel empor, und von der Sonne beleuchtet geben die zurückgeworfenen Strahlen einen Glanz, wie der von mehreren Sonnen". O widoku zaś ze szczytu tej góry tak się wyraża tenże sam autor [2]): „Der Gipfel des grossen Ararat..... gewährt ein weites, unbeschreiblich grossartiges Panorama über das Thal des Araxes".

U stóp tej góry, na szerokiej i urodzajnej równinie zmywanej wodami Araksesa, osiadł Noe po potopie i tu zasadził winnicę, jakich do dziś dnia nie brak w tych stronach. — Tutaj to pod okiem tego drugiego Adama mnożył się rodzaj ludzi jako trzy różne rodziny, przez trzech synów Noego, — a mnożył się szybko, bo pewno nie bezskutecznem było ono błogosławieństwo, jakiego Pan Bóg użyczył Noemu i jego synom, mówiąc: „Rośćcie i mnóżcie się, a napełniajcie ziemię". (Gen. 9, 1). Mnożyli się też bezwątpienia tak, że za niedługo potrzeba im było sporego płatu ziemi na pomieszczenie i wyżywienie. Stoki Araratu, równina Araksesu i ziemie przyległe do źródeł i górnego biegu Eufratu i Tygrysu rychło się zaludniły, a nawet przeludniły tak, że nowe pokolenia musiały się coraz bardziej oddalać od pierwotnej kolebki. Musiały iść, a więc szły; ale dokąd? Tam, dokąd łatwiejszy był dostęp i dokąd powaby przyrody nęciły: gdzie klimat łagodniejszy, gdzie ziemia żyźniejsza... A więc doliną Eufratu i Tygrysu coraz dalej za biegiem

[1]) L. c. pg. 15. — [2]) Ibidem.

tych rzek, hen daleko w kierunku wschodnio-południowym aż do tego miejsca, gdzie znowu te dwie rzeki, zlawszy swe wody we wspólne koryto, zastąpiły drogę wędrowcom i przynajmniej na pewien czas wstrzymały dalszy „Drang nach Osten". Międzyrzecze Eufratu i Tygrysu — ta wielokrotnie wspominana w Piśmie św. Mezopotamia (w obszerniejszem znaczeniu) — musiała być w onych czasach metą, do której zmierzał napływ potomków Noego. Tutaj to trzeba szukać onej równiny Sennaar, o której wspomina Mojżesz. (Gen. 11, 2) jako o miejscu, na którem potomkowie Noego zamierzyli wybudować niebotyczną wieżę. „Während der erste Adam", powiada słusznie Heneberg, „wahrscheinlich am Himalaja oder Hindukusch wohnte, wo wir vielleicht auch den Wohnsitz Noes vor der Fluth zu suchen haben, lässt sich der letztere über den Quellen des Euphrat und Tigris nieder. Daher kommt es, dass alle Cultur der Menschheit nach der Fluth an diesen beiden Strömen ihre Heimath zu suchen hat" [1]).

Jak fale morskie, odbijając się o brzegi, prawie z tą samą chyżością wracają zkąd przybyły, tak i potomkowie Noego spieszyli za biegiem Eufratu i Tygru coraz dalej ku ich ujściu, aż znaleźli w ich zjednoczonem korycie przeszkodę do dalszego pochodu... odbili się o nią i poczęli się cofać w te strony, zkąd przybyli. Oczywiście, że odwrót nie szedł tak gładko jak napływ, bo tamowały go nowe rzesze, nadciągające od północy. Nic więc naturalniejszego nad to, że w pewnej odległości od tego miejsca, gdzie one dwie rzeki łączą się w jedno koryto, musiał się wytworzyć pewien zator ludności i przyjść musiało do dłuższego pobytu na jednem miejscu, a to jest pierwszym i nieodzownym warunkiem do wytworzenia się stałej organizacyi społecznej — do wytworzenia się państwa z panującym na czele, a poddanymi u jego stóp. — Nemrod, czyli Nimrod Mojżeszowy (Gen. 10, 8—10), syn Chusa, a wnuk Chama, to pierwszy panujący na świecie, „a początek królestwa jego był Babilon". Nazwa „Nemrod" w języku hebrajskim znaczy tyle co „buntownik", „gwałtownik", a mogła być nadaną temu mężowi przez tych, którzy wiernie przy prawdziwym Bogu trwali, za jego gwałty i bezprawia, jakich się dopuszczał „liphne Elohim" tj. publicznie. W Piśmie św. niema o tem mowy, jakoby Nemrod był założycielem Babilonu lub pierwszym królem w Babilonii — a to uspokaja zbyt trwożliwych egzegetów przed zarzutem,

---

[1]) Geschichte d. bibl. Offenbarung, Regensburg u Manza, 1873, str. 37.

czerpanym z historyi świeckiej, według której Ninus był pierwszym królem w Babilonie, a żona jego, Semiramis, założycielką Babilonu. Zważywszy jednak, że Nemrod hebrajskie bardzo dobrze da się zastąpić babilońskiem „Baal“, „Bil“ lub „Bel“, tj. „władca“, „pan“ i uwzględniając tę okoliczność, że pierwszy panujący nad Babilończykami Bel, stał się następnie pierwszorzędnem ich bożyszczem, łatwo pojąć, że Ninus, syn jego, mógł być później nazwany pierwszym królem, a jego żona za upiększenia, jakie w Babilonie poczyniła,mogła być nazwaną założycielką tego miasta. — Według obliczeń, sporządzonych na podstawie odcyfrowanych napisów klinowych, panowanie Nemroda przypadałoby mniej więcej na 2250 lat przed Chrystusem, co zupełnie dobrze odpowiada naszej rachubie, opartej na tekscie Pentateuchu. (D. n.). *Ks. Dr. Jan Bernacki*
kanonik katedr.

EGZORTA O POKUSACH
(na niedzielę Iszą Postu).

„*W on czas był zawiedzion Jezus na puszczę od Ducha, aby był kuszon od djabła*“. (Mat. 4, 1).

Jaki cel mogła mieć Trójca Przenajświętsza w tem, że Syna Bożego wystawia na pokusy szatańskie? Wszak On, jako Bóg Najświętszy, zgrzeszyć nie mógł, więc i kuszenie ze strony szatana było bezcelowem, niemądrem! Ojcowie Kościoła starają się odgadnąć myśl Bożą w tem dopuszczeniu i uczą, że P. Bóg chciał przez to okazać złośliwość szatana, który nikogo nie pominie, by go nie kusić do złego, z drugiej zaś strony chciał dać wzór ludziom, jak pokusy odpierać należy. Zastanówmy się nad temi prawdami.

Czego uczy P. Bóg o szatanie kusicielu? Oto przez usta św. Piotra Apostoła mówi, że „*szatan jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł*“ i wszystko wyzyskuje, byle tylko człowieka przywiódł do upadku. Nietylko więc sam podsuwa złe myśli, ale używa także złych ludzi za apostołów swoich, według znanego przysłowia: „Gdzie szatan sam nie może, tam..... złego człowieka posyła“. Za pośrednictwem ludzi stara się albo przynęcić do złych okazyj, np. do rozpustnych zabaw, do czytania złych książek, do pijatyk itp., albo wprost odstraszyć od dobrego, a zmusić do złego. Więcej jednak niż na swe podszepty i na wpływ złych ludzi, liczy szatan na co innego, mianowicie na sprzymierzeńców, jakich ma

wewnątrz człowieka: na pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota, które tkwią w każdym śmiertelniku wskutek grzechu pierworodnego. Zna on naturę ludzką lepiej niż którykolwiek psycholog, wie, co rozbudza w nas zazwyczaj jednę z tych pożądliwości i właśnie wtenczas, kiedy pożądliwość w człowieku się rozbudziła, zaczyna działać, podsuwa złe myśli, nasyła złych ludzi. Kiedy usiłował P. Jezusa pobudzić do złamania postu? Wtenczas dopiero, gdy sądził, że wskutek długiego powstrzymywania się od wszelkiego pokarmu i napoju P. Jezus czuje wielki głód, a głód złym jest doradcą. Kiedy pobudzał P. Jezusa do pychy, do czynienia niepotrzebnych cudów? Gdy Go postawił na ganku kościelnym wysoko w oczach ludu i sądził, że P. Jezus zapragnie popisać się publicznie swą wszechmocą. Kiedy próbował rozniecić chciwość w sercu P. Jezusa? Gdy mu ukazał ludne i bogate miasta i dodał: „*To wszystko dam Tobie*“!

Tak samo i z nami on postępuje. Wie dobrze, kiedy pożądliwość jakaś zaczyna się w nas burzyć i wtenczas zjawia się z pokusą, a występuje przebiegle i chytro. Umie wyzyskać mylną opinię ludzi, umie powołać się na prawo natury, jak u głodnego P. Jezusa, umie nawet przekręcać teksty Pisma św., jeźli widzi, że ktoś Pismem św. się broni. Czasem wreszcie, jeźli nie może pobudzić wprost do złego, zachęca do jakichś nadzwyczajnych, heroicznych czynów dobrych w tym jedynie celu, aby człowiek, przekonawszy się o swych słabych siłach, popadł w zniechęcenie, rozgoryczenie i stał się przez to pochopnym do złego. Co więcej! szatan nie zraża się jedną przegraną; odparty raz, wraca po raz wtóry i dziesiąty, zwyciężony na jednem polu przerzuca się na inne, jak to czynił kusząc Chrystusa Pana; wystarczy zaś, aby człowiek na chwilę tylko dał mu przystęp do serca, a wnet całkiem będzie usidlony. Któż z was, najmilsi, choć krótko żyjecie na świecie, nie doznał już owych walk z niewidomym, a groźnym i upartym nieprzyjacielem? Kto z was nie przekonał się z doświadczenia, że we własnej swej naturze nosi zarzewie zdrady, ma skłonności niedobre, które go popychają w objęcia złego? A jednak walka ta z pokusami nie powinna was przerażać i zniechęcać; wyjdzie wam nie na zgubę, lecz ku ustaleniu charakteru, na wyrobienie cnoty, jeźli będziecie w sposobie walki naśladowali Chrystusa Pana.

Kiedyż bowiem pokusa staje się grzechem? W dwóch tylko wypadkach: 1) gdy ją sami wywołujemy, 2) gdy się jej dobrowolnie i rozmyślnie poddajemy. „*Kto miłuje niebezpieczeństwo, zginie w niem*“, więc też kto rozmyślnie i z własnej winy idzie tam, gdzie

są blizkie okazye do złego, musi doznać pokus i same te pokusy już będą grzechem. „Strzeżonego P. Bóg strzeże“, mówi przysłowie, więc wierzcież przestrogom starszych i unikajcie złych okazyj. Postępujcie za wzorem samego Chrystusa P., który dobrze wiedział, że zgrzeszyć nie może, a jednak nie szukał pokus, nie narażał się na nie samowolnie, aby wszystkim dać przykład i zbawienne upomnienie. Cóż zaś czynić wtenczas, gdy mimo naszej ostrożności pokusa zakołace do duszy? Oto, co nam zaleca nasz Boski Zbawiciel: „*Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę, bo duchci wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe*“. Czuwać nam potrzeba nad czynami, słowami, a zwłaszcza myślami i chęciami naszemi, nie poddawać się im ociężale i bez kontroli, lecz starać się zauważyć pierwsze zaraz poruszenia złego i natychmiast oprzeć się im stanowczo. Kto dopuszcza na siebie dłuższe kuszenie w nadziei, że później jeszcze będzie miał czas oprzeć się złemu, ten upadnie na pewne, bo nie ludziom mierzyć się z duchem ciemności, który jako anioł (choć upadły) ma rozum daleko bystrzejszy i potrafi człowieka w błąd wprowadzić, a przedewszystkiem potrafi rozbudzić w nim nizkie pożądliwości. Widzimy oto, że sam P. Jezus ani na chwilę nie dopuszczał trwać pokusie, lecz oddalał ją natychmiast, a oddalał nie wywodami rozumowymi, lecz wspomnieniem słów Bożych. „*Napisano jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych*“, rzekł na pierwszą pokusę i odtrącił ją w tej chwili. Szatan stawia P. Jezusa na ganku kościelnym i kusi Go słowami Pisma św., tłómacząc je oczywiście fałszywie, a P. Jezus i na to nie odpowiada z rozumu, lecz innym, lepiej zastósowanym tekstem Pisma św.: „*Zasię napisano jest: Nie będziesz kusił P. Boga twego*“. I za trzecim razem nie używa innej broni, lecz mówi: „*Pójdź precz szatanie, albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz*“. Oto wzór postępowania dla wszystkich ludzi i we wszystkich pokusach. Nie rozumowaniem zwalczać nam trzeba pokusę, bo na rozumowanie znajdzie się zawsze inne rozumowanie przeciwne, lecz wspomnieniem przykazania Bożego, woli Bożej, bo ta jedynie jest wiecznie święta i nieodmienna.

Nie dosyć jednak odpierać pokusę natychmiast i stanowczo; potrzeba jeszcze nie ufać siłom swoim, przejść w inne miejsce lub całą duszą oddać się jakiemuś zajęciu, a zarazem gorąco wezwać pomocy Bożej. „*Czuwajcie i módlcie się*“, upomina Pan Jezus, „*abyście nie weszli w pokusę*“, tj. aby pokusa została poza wami, abyście wy sami w niej nie utonęli — i dodaje powód, jaki nas

skłaniać powinien do gorącej modlitwy w pokusach: *„albowiem duchci wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe“*. A ponieważ codziennie mamy sposobność do wdawania się w złe okazye i ściągania na się pokus, ponieważ nadto codziennie nawet bez naszego przyczynienia się pokusy kołatają do duszy, przeto też codziennie kazał nam P. Jezus wzywać pomocy Bożej w słowach Modlitwy Pańskiej: *I nie wódź nas w pokuszenie“!* Kto o tem pamięta, kto się na pokusy samochcąc nie naraża, a gdy mimoto przyjdą zaraz je odpiera, wspominając sobie wolę Bożą i modli się serdecznie do P. Jezusa i do Pogromicielki ducha złego, Najśw. Maryi Panny, ten — choćby był słabem nawet dziecięciem — pokona zawsze szatana i właśnie przez zwyciężanie pokus wzrośnie w cnocie, zbierze liczne zasługi i już na tym świecie doznawać będzie zadowolenia wewnętrznego, niemal rajskiego. Dopomóż nam, Panie Jezu, abyśmy zwłaszcza w tym Poście św. w zwalczaniu każdej pokusy Ciebie samego naśladowali, a przez to od zguby wiecznej się ustrzegli, a na laury wiernych bojowników Twoich zasłużyli. Amen.

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu salcburskiego“.

*P. 148. Czego zakazuje szóste przykazanie Boskie?

Szóste przykazanie Boskie zakazuje:

1. wszystkiego, co obraża czystość lub wstydliwość;
2. wszystkiego, co prowadzi do utraty czystości.

*P. 149. Co powinien czynić ten, który powątpiewa, czy coś jest grzechem przeciwko szóstemu przykazaniu?

Ten, który powątpiewa, czy coś jest grzechem przeciwko szóstemu przykazaniu, nie powinien tego czynić, ale powinien się poradzić rodziców lub spowiednika.

*P. 152. Czego zakazuje dziewiąte przykazanie Boskie?

Dziewiąte przykazanie Boskie zakazuje wszelkich dobrowolnych myśli i pragnień nieczystych.

Praeparatio. Napisać VI. i XI. przykazanie i zwrócić uwagę na ważność rzeczy, skoro aż dwa przykazania są o niej.

Propositio. Opowiedzieć o celu ubrania, jakie Bóg dał ludziom, wypędzając ich z raju. Grzech Chama. P. 148. 152.

Explicatio. Rachunek sumienia z tych dwóch przykazań. P. 149. Morze Martwe obrazem naturalnych skutków nieczystości. Pożytki cnoty czystości. Św. Stanisław Kostka.

Aplicatio. Zachęta do oddalania pokus i do modlitwy: „O Pani moja“. —

*P. 150. Czego zakazuje siódme przykazanie Boskie?

Siódme przykazanie Boskie zakazuje wyrządzać szkodę bliźniemu na majątku.

*P. 153. Czego zakazuje dziesiąte przykazanie Boskie?

Dziesiąte przykazanie Boskie zakazuje wszelkiego grzesznego pożądania cudzej własności.

Praeparatio. Ważność majątku własnego. Na co mamy go używać? —

Propositio. Winnica Nabota. P. 153. 150.

Explicatio. Rachunek sumienia z tych przykazań. Obowiązek odszkodowania. Uczciwe sposoby nabycia majątku.

Aplicatio. Zachęta do pracy i oszczędności.

*P. 151. Czego zakazuje ósme przykazanie Boskie?

Ósme przykazanie zakazuje:

1. fałszywego świadectwa;

2. kłamstwa i obłudy;

3. każdego grzechu, który szkodzi czci i sławie bliźniego.

Praeparatio. Co nazywamy „sławą“ czyli dobrem imieniem. Wartość dobrej sławy.

Propositio. Oskarżenie Nabota. P. 151. punkt 1). Ananiasz i Safira. 151. p. 2). Faryzeusz obmawia celnika. 151 p. 3).

Explicatio. Rachunek sumienia z tego grzechu. Obowiązek odszkodowania. Jak mamy się starać o dobre imię?

Aplicatio. Przestroga przed kłamstwem.

*P. 154. Co P. Bóg przyobiecał tym, którzy Jego przykazania zachowują?

Pan Bóg obiecał tym, którzy Jego przykazania zachowują, wielorakie błogosławieństwo i żywot wieczny.

P. 155. Jak opiewa pięć przykazań kościelnych?

*P. 156. Kto jest obowiązany słuchać Mszy św. w niedziele i święta?

W niedzielę i święta obowiązani są pod grzechem ciężkim słuchać Mszy św. wszyscy wierni, którzy przyszli do używania rozumu, a nie mają słusznej przeszkody.

P. 157. Kto jest obowiązany do wstrzymania się w dni postne od potraw mięsnych?

Do wstrzymania się w dni postne od potraw mięsnych obowiązany jest każdy wierny, który przyszedł do używania rozumu,

a nie ma słusznego powodu do uwolnienia się; takim powodem jest naprzykład słabość, konieczna potrzeba itp.

Praeparatio. Odpytać Dekalog. P. 154. Zapowiedzieć bliższe wyjaśnienie przykazań kościelnych.

Praeparatio. Odpytać pięć przykazań kościelnych! Wyliczyć święta przez Kościół ustanowione! Pyt. 155 p. 1). Odświeżyć trzecie przyk. Boskie i przykładami z życia wyjaśnić drugie przyk. kościelne. P. 155. p. 2). P. 158. Czterdziestodniowy post P. Jezusa. P. 155. p. 3). P. 157 Wielki Czwartek. P. 155. p. 4) i 5).

Explicatio. Rachunek sumienia z przykazań kościelnych, zwłaszcza z trzeciego. Korzyści z postu i wstrzemięźliwości. Ocalenie Niniwitów.

Aplicatio. Zachęta do postu i do wystrzegania się grymaszenia przy jedzeniu.—

Służenie u żydów.

W warszawskim *Przeglądzie katolickim* (n. 4. z r. 1904) ogłosił Najprz. JX. Biskup-Sufragan Ruszkiewicz powody, dla których i warunki, w których władza duchowna w archidyecezyi warszawskiej pozwala chrześcijanom służyć u żydów. Artykuł ten zatytułował dostojny Autor: „Służba u żydów *w archidyecezyi warszawskiej*“, dając tem do poznania, że nie przesądza bynajmniej o innych okolicach, bo zawisło to od stosunków społecznych. Wywody Autora cechuje gruntowność, z którą zestawia ogólne przepisy Kościoła co do pożycia chrześcijan z żydami i dlatego powtarzamy je w całości; pewne rozdrażnienie widne z drugiej połowy artykułu tłómaczy się napaściami z okazyi zezwolenia na przyjęcie zapisu żyda Sterna przez Towarzystwo Dobroczynności w Warszawie. Chodziło tam o wypłacenie nagród chrześcijankom, które przez kilka lat wytrwają w służbie u żydów-kawalerów. Oczywiście za szczęśliwą poczytujemy okolicę, w której stosunki ekonomiczne pozwolą jeszcze utrzymać nie stan walki z żydami, bo tego nigdy Kościół nie pochwalał, ale zupełne odosobnienie się od żydowstwa; w Kongresówce zżydzenie doszło do tego stopnia, iż Redakcya *Przeglądu Katolickiego* nie wachała się w tymsamym numerze zamieścić dłuższego artykułu ks. A. Kwiatkowskiego, dowodzącego, że proboszczowie mogą swe ogrody wydzierżawiać... żydom. Jest to wniosek, do którego wcale nie upoważnia artykuł naczelny Najprzew. JX. Biskupa, wniosek, który świadczy o dziwnem zatarciu

się pojęcia, naturalnego porządku w chrześcijańskiej miłości bliźniego. Jeźli kto, to ksiądz powinien przedewszystkiem rodakom-katolikom dawać zarobek na beneficyum, które utworzyła ofiarność Polaków-katolików, powinien czynami uczyć zasady chrześcijańskiej, że ceteris paribus należy pierwej wesprzeć swoich aniżeli obcych. Dziwimy się, że Redakcya *Przeglądu Katolickiego* nie dodała przytem żadnych ze swej strony zastrzeżeń. W artykule natomiast naczelnym znajdą P. T. Duszpasterze i spowiednicy wiele trafnych uwag o warunkach służby w ogóle i dlatego powtarzamy go dosłownie. Oto, co pisze Najprzew. JX. Biskup:

„Zostawanie chrześcijan w służbie u żydów, z natury swojej obchodzićby powinno tych tylko, którzy tej pracy się chwytają dla zapewnienia sobie bytu i kapłanów, jako przewodników na drodze moralności chrześcijańskiej.

Dlatego zdawałoby się rzeczą zbyteczną pisać o tem, co jest przedmiotem wykładów w szkołach teologicznych. Ale że została ta sprawa wytoczona z okazyi mego listu w pismach publicznych i traktowana bez dokładnej znajomości przedmiotu, a nawet wywołała u niektórych *scandalum pharisaicum*, dlatego uważam za swój obowiązek wskazać zasady, na których moje zdanie się opiera.

I.

Św. Alfons Liguori, który od stu z górą lat stanowi powagę w kwestyach teologii moralnej, przedstawia 10 wypadków, w których łączenie się z żydami w życiu cywilnem i społecznem było chrześcijanom zakazane, mianowicie: 1-o nie wolno chrześcijanom z żydami w jednym domu mieszkać, 2-o nie wolno bywać z nimi na ucztach, 3-o nie wolno używać wspólnej łaźni, 4-o nie wolno używać doktorów-żydów, 5-o nie wolno brać lekarstw od żydów, 6-o nie wolno mamkom karmić dzieci żydowskich, 7-o nie wolno u nich służyć, 8-o nie wolno oddawać się im w niewolę, 9-o nie wolno im wśród chrześcijan urzędów publicznych sprawować, 10-o nie wolno pożywać prząśników żydowskich, (Theol. mor. l. 2, tr. 1, c. 4). Św. Autor wylicza tylko cząstkę tych zakazów, których było daleko więcej w dawniejszych wiekach (ob. decretales pro regno Poloniae l. 5, tit. 6, c. 4, ed. Zeno Chodyński).

Już więc za czasów św. Alfonsa w II. połowie XVIII-go wieku znaczną część rozporządzeń, wydanych w różnych czasach przeciwko żydom, moraliści uważali za nieobowiązujące w sumieniu.

A jeżeli teraz zwrócimy uwagę na owe 10 punktów, przez św. Alfonsa przywiedzionych, zapytajmy się, które z nich u nas, zwłaszcza w archidyecezyi warszawskiej, są przez katolików prze-

strzegane. Czy chrześcijanie z żydami w jednych domach nie mieszkają w Warszawie? Czy nie bywają z nimi na ucztach? Czy katolicy, począwszy od księży, nie wzywają doktorów-żydów? itd.

Skoro więc wiele innych rozporządzeń kościelnych w tej sprawie nie zachowujemy, dlaczegóżby wyjątkowo stosować się do tego prawa mieli sami służący? Czy dlatego, że bogatszym i więcej wykształconym wolno do praw kościelnych nie stósować się, a tylko na biednych służących ma to prawo ciążyć? Jeżeli powyższe prawa kościelne jednych na mocy zwyczaju przestały obowiązywać, dlaczego tasama zasada nie ma się stósować i do innych? Wszak wiadomo wszystkim, że w Warszawie i w granicach archidyecezyi co najmniej kilka tysięcy chrześcijan pracuje u żydów w fabrykach, cukrowniach, majątkach ziemskich, jako robotnicy, lokaje, stangreci, parobcy, służące.

Niemniej wiadomo, że blizko połowa domów w Warszawie należy do żydów, a wszystkie mają stróżów chrześcijan.

Ale to fakt, który powstał już blizko od pół wieku. A z własnego doświadczenia wiem, że żydzi bogaci i wykształceni z górą od pół wieku miewali zawsze służbę domową chrześcijańską. Pytam więc każdego moralistę, czy ci wszyscy ludzie z tego jedynie tytułu, że zostają u żydów, pełniąc obowiązki domowych sług, lub pracują w innych zajęciach, będąc zależnymi od żydów, pobierając od nich płacę, zostają w grzechu, jako spełniający czynność zakazaną?

Na to odpowiadam przecząco, negative. Dlaczego? Otóż naprzód dlatego, że według ogólnej zasady, przez teologów-moralistów przyjętej: *lex positiva humana generatim non obligat cum incommodo valde gravi, seu cum gravi nocumento* (Gury Comp. theol. mor. tr. de legibus c. 5, par. 100). Warunki życia społecznego i ekonomicznego takie się wytworzyły, że dużo ludzi potrzebuje pracy uczciwej i chleba i tam go szuka, gdzie można je znaleźć. A komuż tajno, że o pracę dzisiaj dla ludzi biedniejszych nieraz bardzo trudno?

Potrzeba więc utrzymania życia zmusza ludzi do przyjęcia służby u żydów, gdy ci zapewniają im przyzwoite utrzymanie i nie stawiają żadnej przeszkody do wypełniania obowiązków religijnych. Zatem w obec potrzeby utrzymania życia i nienarażania się na głód i biedę, przepisy kościelne przestają obowiązywać, zastósowanie się bowiem do nich przyniosłoby ludziom pracującym rzeczywistą szkodę, *grave damnum.*

II.

Teraz zobaczmy, jak teologowie-moraliści, idąc za św. Alfonsem, w kolei w. XIX. pytanie, przez nas poruszone, rozstrzygają. Zobaczymy, jak ich zdania w tej mierze stopniowo łagodnieją.

Ale i sam św. Doktor w osądzeniu tej sprawy nie jest tak surowym, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Wyliczywszy bowiem owe 10 wypadków, mówi, że to może stanowić grzech ciężki: *videtur ex genere suo* esse mortale". Powiada więc „*zdaje się*, że jest grzech ciężki". I dalej objaśnia, że prawdopodobnie potrzeba, albo inna słuszna przyczyna, uwalnia od grzechu ciężkiego, a niekiedy nawet od wszelkiego grzechu, „*aliquando etiam ab omni peccato*".

Więc i św. Alfons już uznaje takie wypadki, w których nie grzeszą chrześcijanie, przekraczający prawo kościelne. Ale co za czasów św. Doktora zdarzało się rzadko, niekiedy, to dzisiaj z ogromną zmianą okoliczności i warunków życia zdarza się często. To też późniejsi teologowie, powołując się na św. Alfonsa, wydają sąd o tem daleko umiarkowańszy.

I tak Ernest Müller (Theol. Mor. Vindobonae 1873 l. 2, tr. 1, c. 9), probabiliorysta, to znaczy w zasadzie surowszy od innych, wyliczywszy niektóre z powyższych wypadków o łączeniu się chrześcijan z żydami, powiada: *secluso quolibet scandali et perversionis periculo non est lethale, imo nulla est culpa, si fiat ex rationabili causa.* A zatem, wyjąwszy wypadek zgorszenia, łączenie się chrześcijan z żydami nie jest grzechem ciężkim, a w razie słusznego powodu nie jest wcale grzechem.

A któż może utrzymywać, że zarabianie na życie nie jest słusznym powodem do przyjęcia służby u żydów, skoro wiara i dobre obyczaje nic na tem nie cierpią?

W innem znowu bardzo poważnem dziele Balleriniego (opus theol. mor. in Busenbaum medullam absolvit et edidit Dominicus Palmieri Prati 1890 vol. 2, tr. 5, sectio 1, dubium 2, de iudaismo), autor powiada: *generatim ea solum familiaritas cum iudaeo prohibetur, ex qua periculum perversionis vel scandalum timeri potest, ut communiter habent doctores.* Więc za ogólne zdanie uważa autorów, iż to tylko obcowanie z żydami jest zakazane, z którego wynika zgorszenie. A na końcu przywodzi zdanie bardzo znanego moralisty Scaviniego: *quod secluso scandalo et perversionis periculo et peculiari prohibitione non est lethale, si fiat ob rationabilem causam, vel consuetudine interveniente, quae hodie fere ubique obtinet, postquam gubernia aequalitatem iurium ci-*

vilium iis cum christianis contulerunt, supremos etiam magistratus ac praefecturas eis tribuentes. Scavini więc, którego zdanie podzielają Ballerini i Palmieri, obcowanie chrześcijan z żydami uwalnia od wszelkiej winy *na zasadzie zwyczaju, dziś prawie wszędzie istniejącego.*

Na zakończenie pozwolę sobie jeszcze powołać się na zdanie jednego z najpóźniejszych autorów, profesora w uniwersytecie gregoryańskim w Rzymie (w Collegium romanum) Benedykta Ojetti S. J., który w dziele swojem: „Synopsis Rerum moralium et Juris pontificii etc·“ Romae 1899, pod wyrazem Judaei, wyliczywszy kilka zakazów prawa kościelnego, a w tej liczbie i służenie u żydów, kończy: *at nunc adeo immutato societatis statu, dummodo absit quodcumque perversionis periculum, haec omnia licere videntur.*

Gdy więc cały szereg poważnych moralistów, na mocy zwyczaju, służby u żydów nie uważa za czyn przestępny, dlaczegóż miałbym ja to uznawać za występek? — A że u nas ten zwyczaj (consuetudo) istnieje, o tem wątpić nie mogę. Służenie bowiem chrześcijan u żydów w Warszawie praktykuje się od pół wieku przeszło. O tym zwyczaju władza duchowna wie i nie potępia go. Dawniej w archidyecezyi służenie u żydów należało do rezerwatów dyecezalnych. Oddawna z rzędu rezerwatów to wykreślono. Więc tem samem władza dała do zrozumienia, że na tę sprawę należy się inaczej zapatrywać. Nikt przeto nie może i nie ma prawa surowszych sądów w tej sprawie wydawać, niż sama władza, która z urzędu stać powinna na straży prawa kościelnego.

Na zasadzie tego, co dotąd powiedziałem, dla mnie jest widocznem, że służenie u żydów w takich tylko wypadkach staje się grzesznem, gdy kto znajduje okazyę do grzechu czy przeciw wierze, czy przeciw moralności. Ale rzecz to jasna dla wszystkich, że służący u chrześcijan, jeżeli spotykają zgorszenie, obowiązani są również w sumieniu do porzucenia takiego obowiązku.

Jedna zatem zasada kierować powinna tak służącymi u chrześcijan, jak i u żydów, że gdy są narażeni na grzech powinni to miejsce opuścić.

W Warszawie tylko żydzi zamożni i cywilizowani trzymają służbę domową chrześcijańską. Pracując na polu praktycznych zajęć kapłańskich w Warszawie przez długie lata, spotykałem ludzi służących u żydów. Chlebodawcy żadnego zgorszenia im nie dawali. Przeciwnie, pozostawiali im zupełną swobodę do wypełnienia wszystkich obowiązków religijnych, a nawet do tego zachęcali. Wyjątek

może się zdarzyć — ale takiego nie spotkałem. Niema zresztą reguły bez wyjątku. Dowodzenie zatem, że tą drogą płynie domoralizacya na chrześcijan, jako nieoparte na faktach, jest błędne. Tak dowodząc, zamykaliśmy oczy na inne, a tak liczne źródła, z których rzeczywiście demoralizacya talmudyczna leje się strugami na społeczeństwo chrześcijańskie.

Dziś często słyszymy wyrzekania na służbę. A kto służbę gorszy i uczy niesumienności? W domach chrześcijańskich służba widzi lekceważenie obowiązków religijnych, wyśmiewanie się z pełnienia takowych, rozmyślne przeszkadzanie służącym w uczęszczaniu do kościoła, wciąganie wreszcie do rozpusty. Z tem kapłani warszawscy spotykają się na każdym prawie kroku. W obec tego daremne wygadywanie na żydów, że służbę swą demoralizują. Żydzi mają tyle zdrowego rozsądku, iż wiedzą, że demoralizując służbę, sobie samym krzywdęby wyrządzali. Chrześcijanie zaś, niestety, dziś często tego rozsądku się wyzbywają.

Na zakończenie rzeczą zbyteczną nie będzie zastanowić się nad pytaniem, czy niewiasta chrześcijańska może spełniać godziwie obowiązki służącej u żyda samotnego, kawalera lub wdowca? Odpowiadam, że nie mogę tu stosować innej zasady od poprzednio wyjaśnionej. Jeżeli chrześcijanka nie ulega zgorszeniu, czyli że jej wiara i moralność szkody nie ponosi, to żydowstwo chlebodawcy nie stanowi przeszkody do przyjęcia takiego obowiązku. Czy dlatego, że kobieta służy u samotnego mężczyzny, ma być z góry napiętnowana cechę konkubinatu? Przenigdy. Tak lekkomyślny sąd ubliża z góry w wysokim stopniu charakterowi uczciwej sługi. Spotykałem i na prowincyi i w Warszawie wypadki, że kawalerowie lub wdowcy samotni mieli na usługach domowych niewiastę. Wiadomo przecież, że w spełnianiu posług domowych, jak utrzymanie porządku w mieszkaniu, gotowanie, pranie, pielęgnowanie w chorobie, mężczyzna nie wyrówna niewieście. Dlatego usługa niewieścia nietylko jest lepszą, ale nawet konieczną. W wypadkach wspomnianych, jeżeli niewiasta w służbie była religijną i moralną, nikomu ze znajomych nie przyszło do głowy posądzać o konkubinat. — Dlatego i w wypadku, który bardzo rzadko może się zdarzać, że chrześcijanka służy u żyda samotnego, nic przestepnego nie widzę.

Kończę zastrzeżeniem, że rozstrzyganie stanowcze wątpliwości moralnych należy do Stolicy św., której wyrokom zawsze ulegam.

Ks. Biskup Ruszkiewicz.

Wady w organizacyi szkolnictwa ludowego.

(I). „Ofiary nie odpowiadają rezultatom“! Oto smutna kwintessencya artykułu Wł. Studnickiego w *Słowie Polskiem*, odpierającego niektóre twierdzenia autora „Ciemnoty w Galicyi“. Mamy armię nauczycieli ludowych przeszło 10-ciotysięczną, mamy sporo budynków szkolnych hygienicznie urządzonych, mamy język wykładowy polski i polskie podręczniki szkolne, mamy przymus szkolny rozciągający się w szkołach ludowych do sześciu lat, względnie nawet do dziewięciu lat, gdy się policzy obowiązkową naukę dopełniającą, a jednak... rezultaty nie odpowiadają ofiarom przez kraj ponoszonym i ostatecznie rozwój intellektualny mas ludu w Poznańskiem mimo germanizacyi wyższy jest niż u nas. Wielu uczniów, którzy przed kilku laty ukończyli u nas szkołę, niewiele wie z tego, czego ich uczono!

Dlaczego? Wszak mamy ulepszoną metodę nauczania, mamy dosyć nauczycieli ukwalifikowanych, mamy pomoc ze strony Tow. *Szkoły Ludowej* i last non least... osławionego uniwersytetu ludowego, a mimo to rezultaty nauczania nie odpowiadają oczekiwaniom. Nie można o to winić nauczycieli ludowych, bo z rzadkimi wyjątkami nie zrażają się oni lichą pensyą i „kwalifikacyą tajną“ i spełniają swój obowiązek z całem poświęceniem, lepiej niż wiele innych stanów w Galicyi. Powodów szukać trzeba w samej organizacyi szkolnictwa ludowego, a mianowicie w niedostrojeniu go do warunków społecznych. Omówimy tę sprawę bliżej, a jeżeli uwagi nasze trafią do przekonania P. T. Współbraci, którzy szkoły ludowe znają wybornie, bo od szeregu lat w nich uczą, a znają też i stosunki społeczne — to ufamy, że zechcą w pogadankach, odczytach, w prasie codziennej, przy sprawozdaniach poselskich itp. krzewić te myśli, bo w państwie konstytucyjnem uznanie złego i środków zaradczych przez koła szerokie prowadzi z reguły do sanacyi stosunków.

* * *

Weźmy najpierw pod uwagę *sześcioletni* (co najmniej) *obowiązek uczęszczania na naukę codzienną* w szkołach ludowych. Czy nie stoi on w sprzeczności z warunkami społecznymi? Już ta okoliczność, że *ośmioletni* obowiązek uczęszczania na naukę codzienną, zaprowadzony w całej Cislitawii, ograniczono dla Galicyi do sześciu lat, wskazuje, że musiały istnieć u nas przeszkody poważne, a trzydzieści z górą lat doswiadczenia stwierdzają, że Rada Szkolna krajowa i posłowie nasi poszli wówczas nie zadaleko w ograniczeniu, ale owszem... stanęli jeszcze w połowie drogi! Prosimy przeglądnąć katalogi szkół ludowych i oparte na nich wykazy statystyczne, a ręczymy, że każdego

uderzy w oczy nieproporcyonalnie mała ilość dzieci, uczęszczających *faktycznie* na piąty i szósty rok nauki, zwłaszcza gdy się je porówna z tłumną ilością dzieci na pierwszym i drugim roku nauki. Stwierdzić to można nie w kilku tylko latach, ale w każdym roku, nie w niektórych tylko zakładach, ale we wszystkich niemal szkołach ludowych: miejskich i wiejskich! Czy może władze szkolne nie starają się o wykonanie przymusu szkolnego na tym stopniu nauki? Owszem, Rada Szkolna krajowa, a za nią Rady okręgowe i inspektorowie szkolni, przez dłuższy czas osobliwszy nacisk kładli właśnie na ścisłe przeprowadzenie przymusu szkolnego u dzieci piątego i szóstego roku nauki, a jednak... bez znaczniejszego rezultatu. Widocznie ma się tu do czynienia z całkiem odrębnymi stosunkami społecznymi, w obec których, jak w obec *vis major*, wszelkie zarządzenia legislatywne, obmyślane na wzorach zagranicznych, okazać się muszą bezsilnemi. Zjawisko powtarzające się przez 30 lat z górą, a powtarzające się stale i powszechnie w całym kraju, jest faktem, którego zaciekły nawet doktryner ignorować nie powinien, chociaż mu to nie będzie przyjemnem.

Istotnie włościanin nasz potrzebuje wcześnie pomocy dziecka do pąszenia bydła, do pilnowania dziatwy młodszej i do lżejszych robót gospodarskich i woli w danym razie zapłacić grzywnę karną, aniżeli posyłać wyrostka do szkoły. Mieszczanin woli również oddać chłopca do terminu już po czwartym roku nauki, niż czekać, aż chłopiec nabierze pretensyj o tyle, iż nie będzie już chciał pójść do rzemiosła. Przeszkody te spotęgowały się niemało od paru lat wskutek wędrówek w świat za zarobkiem, które w całej Galicyi tak się rozpowszechniły. W niejednym domu włościańskim w Galicyi zachodniej zostaje tylko matka z nieletniemi dziećmi do prowadzenia gospodarstwa, ojciec zaś i dzieci starsze (już od 15tu lat wieku!) jadą w świat na kilka miesięcy. Jakżeż taka „słomiana“ wdowa ma posłać do szkoły dziecko 11to- lub 12toletnie, skoro bez jego pomocy nie da sobie absolutnie rady z gospodarstwem? Gdyby nawet chciała, nie znajdzie we wsi najemnika, więc cóż ma robić? Oto woli zapłacić ewentualnie grzywnę szkolną, a dziecko-wyrostka w domu zatrzyma. Czyż to nie jest znowu *vis major?* Czyż ustawy szkolne mogą zmienić ten stan rzeczy? Nie! a zatem..... powinniśmy się do niego dostosować i usunąć niewesoły bądźcobądź rozbrat między teoryą a życiem.

Potrzeba zatem u nas — oświadczamy to śmiało — ograniczyć sześcioletni obowiązek do *czteroletniego obowiązku uczęszczania przez dziesięć miesięcy do szkoły*, a rozbrat ów ustanie. „Ależ to zacofanie“! krzykną doktrynerzy. Nie, panowie, będzie to tylko proste uznanie faktu, który już dziś istnieje, będzie to jedynie konieczne dostó-

sowanie szkoły do warunków społecznych w myśl zasady rubasznej: „nie nos dla tabakiery, lecz tabakiera dla nosa". Czy poziom naukowy uczniów na tem nie ucierpi? Nie przeczymy, że dziecko, które *faktycznie* przez sześć lat do szkoły uczęszcza, nauczy się więcej niż to, które chodziło tylko przez cztery lata, ale różnica nie będzie wielka, zwłaszcza po wsiach i małych miasteczkach. Wiadomo bowiem, że we wszystkich szkołach jedno- i dwuklasowych (a jest ich *siedm ósmych* części z ogólnej ilości szkół ludowych w kraju!) dzieci 3go, 4go, 5go i 6go roku nauki uczą się *wspólnie*. Metoda taka nie może wydać tak dobrych skutków jak nauczanie w klasach odrębnych, n. p. w klasie 3ciej, 4tej, 5tej i 6tej w szkołach 6-cioklasowych miejskich. Nie chcemy tu rozbierać drobiazgowo trudności metodycznych, które przy nauce wspólnej ma nauczyciel do zwalczenia, ale zaznaczamy, że są one tak znaczne, że nie każdy, kto z pożytkiem uczy w klasach miejskich, zdoła równie pożytecznie nauczać na wsi. Wszak chodzi o to, by równocześnie zająć wszystkie te dzieci, a przecież dla każdego dziecka trzeba obmyśleć materyał, zastosowany do jego rozwoju umysłowego! Pojmujemy to, że ze względu na szczupłe budynki szkolne i na brak nauczycieli, a zwłaszcza w obec szczupłych funduszów krajowych i gminnych, musi się żądać, aby kurs nauki był w szkołach jedno- i dwuklasowych dwuroczny, t. j. że dzieci 1go i 2go roku nauki muszą się uczyć wspólnie, a dzieci 3go i 4go roku nauki również, ale pytamy: po cóż pomnażać owe trudności i żądać wspólnej nauki od dziatwy 3go, 4go, 5go i 6go roku nauki? Czyż nie byłoby racyonalniej, ograniczyć się do 3go i 4go roku, a za to lepiej uczniów wyćwiczyć? Należałoby natomiast wykonać ściśle przymus szkolny w czterech pierwszych latach nauki i rozszerzyć plan nauki dopełniającej, a jesteśmy pewni, że ostateczny rezultat będzie o wiele lepszy niż obecnie.

„Hola, autorze"! gotów ktoś powiedzieć. „Czy nie sprzeciwiasz się sam sobie, skoro żądasz ścisłego wykonania przymusu szkolnego, a co dopiero wykazywałeś, że wieśniacy wolą zapłacić karę, niż posyłać dzieci regularnie do szkoły"? Odpowiadam, że nie widzę tu sprzeczności, bo przymus ograniczam do dzieci młodszych, bez których wieśniak łatwiej się obejdzie, a nadto rozumiem przymus według modły... Zachodu. Dlaczegoż n. p. w południowych Niemczech mogą być dzieci wolne od nauki podczas winobrania itp., za co oczywiście główne wakacye mają krótsze, a u nas ma być inaczej? Dlaczego nie uwalnia się dzieci na dwa tygodnie podczas sianokosów i na dwa tygodnie podczas kopania ziemniaków, pozostawiając jeszcze jeden miesiąc feryj na czas żniw? Wprawdzie ustawy dozwalają u nas na takie zmiany, ale inicyatywę pozostawiają radom szkolnym miejscowym, w któ-

rych nauczyciel ma wpływ przeważny i potrafi zakusy tego rodzaju członkom rady wyperswądować. Nie bierzemy tego nauczycielom tak dalece za złe, bo rzecz to ludzka, że każdy dba o swoją korzyść, a dla nauczycieli wygodniej jest bez kwestyi mieć raz ferye dłuższe, dwumiesięczne, aniżeli rozdrobnić je na trzy części. Czy jednak względy społeczne, obywatelskie, nie zniewalają do uregulowania tej sprawy? Uwzględnijmy w ten sposób słuszne żądania ludu, a za to wymagajmy, by co do reszty ściśle spełnił obowiązek posyłania dzieci do szkoły, a stan rzeczy wnet zmieni się na lepsze. Dziś nibyto nie daje się feryj cząstkowych, ale jakiż ztąd rezultat. Prosimy zlustrować dzienniki szkolne, a okaże się, że w porach wymienionych zaledwie połowa dzieci jest w szkole, zaczem nauczyciel nie może iść naprzód z nauką, lecz poprzestaje na powtarzaniu, aż frekwencya regularna powróci. Któż o tem nie wie? Gdyby się zaś w organizacyi szkół uwzględniło ściśle te stosunki, to przyzwyczaiłoby się rodziców i dzieci do sumienności, do poszanowania ustaw i osiągnęłoby się w czteroletniej nauce rezultaty mało gorsze, jak dziś przy sześciu latach. Oczywiście ck. starostowie musieliby wówczas grzywny szkolne ściągnąć nie wtenczas dopiero, gdy dziewczęta odnośne poszły już za mąż, a chłopcy wyemigrowali w świat za zarobkiem, lecz bezzwłocznie, w tymsamym miesiącu, bo litość byłaby już nie na miejscu.

Czy nie szkoda jednak, by dziatwa—choćby niewiele—miała się cofać w nauce? Oczywiście byłaby to szkoda nie do darowania, ale szkody takiej nie chcemy, owszem pragniemy podnieść rezultaty nauki, a twierdzimy, że da się to bez trudu osiągnąć przez lepsze zorganizowanie nauki dopełniającej. (D. n.).

Nasze braki.

Upraszam Szanowną Redakcyę „Dwutygodnika" o łaskawą gościnność dla kilku skromnych uwag i o otworzenie dyskusyi nad niemi, a Przewielebnych Braci proszę o zdania i opinie w tej — według mnie — arcyważnej sprawie.

Mam przedewszystkiem na myśli tłómaczenie Biblii na język polski, odpowiadające wszystkim słusznym wymaganiom.

Wiele już nasłuchałem się skarg ze strony księży i laików, że my Polacy nie posiadamy — ze wstydem to niestety przyznać trzeba — dobrego, gramatycznie i stylistycznie poprawnego, zrozumiałego, a jednak wiernego tłómaczenia polskiego najważniejszej z ksiąg, jaką posiadamy: Biblii. Mamy tłómaczenie — jedno jedyne — ks. Jakóba

Wujka T. J. z roku 1599 — więc od przeszło 300 lat — do naszych czasów prawie niezmienione. Wówczas było to tłómaczenie dziełem wielkiem i świadczyło o mrówczej pilności uczonego zakonnika; lecz co przed III. wiekami było względnie dobre, tego dzisiaj już doskonałem nazwać nie można. Język nasz, jak każdy inny żywy, ciągle się rozwija, a we Wujku mamy tyle starodawnych, niezrozumiałych wyrazów, tyle latynizmów, tyle trudności stylistycznych, że treści nieraz absolutnie zrozumieć nie można. Krytyka tekstu świętego ciągle naprzód postępuję, usuwając większe i mniejsze niedokładności, należałoby więc w obec tego zastósować się do tych potrzeb i od czasu do czasu urządzić odpowiednią korrekturę. Ks. Wujek tłómaczył dosłownie, prawie niewolniczo z łacińskiej Wulgaty — co łatwo można pojąć w obec dekretu soboru trydenckiego, dotyczącego Wulgaty—ponieważ jednak nie uwzględnia prawie wcale tekstu oryginalnego, musiało to wypaść na niekorzyść polskiego przekładu. Czesi, naród daleko od nas słabszy, mają więcej tłómaczeń tanich i dosyć poprawnych, a przecież tam od kilku lat pracują uczeni, fachowcy, nad tłómaczeniem czeskiem Pisma św. poprawnem, odpowiadającem najzupełniej wszystkim nowoczesnym wymaganiom językowym, krytycznym i egzegetycznym. Pracy tej podjęli się: kanonik kapituły ołomunieckiej ks. dr. Mlczoch, długoletni profesor studyum biblijnego Starego Testamentu i profesor teologii ks. dr. Józef Kachnik w Ołomuńcu.

Niemcy mają dwa bardzo dobre, wzorowe, pod każdym względem poprawne, zrozumiałe, a zarazem wierne tłómaczenia biblii przez Locha-Reischla i Alliolego. Allioli, zaledwie 70 lat liczący—(pierwsze wydanie wyszło około r. 1830) —już w obecnych stosunkach nie odpowiadał, tak że musiał być dokładnie przepisany i gruntownie poprawiony. Zadanie to żmudne wziął na się uczony Jezuita, ks. Augustyn Arndt. Otóż i u nas w tej piekącej kwestyi trzeba stanowczo jakieś poczynić kroki. Możeby się pod naczelną dyrekcyą jednego z profesorów-fachowców zebrało grono uczonych — bo dla jednego praca za duża—którzyby podzielili materyał między siebie i w najbliższym czasie wydali na wzór biblii ks. biskupa Kozłowskiego obok tekstu Wulgaty nowe *poprawne* polskie tłómaczenie Biblii. Słowo Boże tak spolszczone trzebaby i w odpowiednią zewnętrzną ubrać szatę; użyć dobrego, trwałego papieru, wyszukać piękne czcionki i cenę naznaczyć niezbyt wygórowaną.

Tyle z mojej strony. Upraszam o łaskawe w tej zainicyonowanej kwestyi zdania, czy i w jaki sposób możnaby to pium desiderium zrealizować. — *Ks. R. T.*

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

W sprawie kongruy duchownych ogłosił ck. minister wyznań i oświaty nowe rozporządzenie (z dnia 14 stycznia 1904 dz. u. p. l. 7), w którem zmienia §§. 12ty i 15ty rozporządzenia ministeryalnego z 16 listopada 1898 (dz. u. p. n. 205). Tekst dosłowny wraz z przekładem polskim ogłoszą niezawodnie notyfikacye i kurendy dyecezalne; poprzestajemy zatem na krótkiem streszczeniu i omówieniu.

Korzystny postęp widać w tem, że już od 1. marca 1904 dopłaty do kongruy, pobierane z funduszu religijnego, wypłacane będą *z góry* co miesiąc (§. 1), a nie jak dotąd z dołu. XX. Proboszczowie i Wikarzy nie będą też musieli kwartałami całymi wyczekiwać na asygnowanie owych poborów, bo „czynić się to będzie z urzędu *zaraz po nadejściu odnośnego zawiadomienia* ze strony Ordynaryatu Biskupiego i to od pierwszego dnia w miesiącu najbliższym po powierzeniu urzędu duchownego“ (§. 2), a to na razie w wysokości, jak pobierał poprzednik, dopóki fassya nowa (u beneficyatów) nie będzie zatwierdzona. —

Przepisy co do przedłożenia fassyi pozostają bez zmiany. Wyrównanie ewentualnej różnicy między poborami na nowej posadzie a poborem otrzymanym z góry w miesiącu przenosin na posadzie dawnej, nastąpi dopiero (§. 3) na podstawie orzeczenia władzy (§. 7 rozp. wspomnianego z r. 1898). Gdyby jednak w przepisanym terminie nie wniesiono fassyi, względnie podania o asygnowanie kongruy, wypłata dalsza ma być wstrzymana i t. d. (§. 4). Gdyby zwrot należący się w danym razie funduszowi religijnemu wynosić miał przeszło 80 Kor., ma się go rozłożyć na 12 rat miesięcznych (§. 4, alin. 2). —

Drobne to ułatwienia, nie stanowiące żadnego podwyższenia kongruy, ale w praktyce usuną wiele zwłok i niedogodności.

Z LITURGIKI.

W sprawie śpiewu gregoryańskiego, nakazanego przez Ojca św. Piusa X. *motu proprio* 22go listopada we formie: „*Instrukcyi o muzyce świętej*“ — ogłosiła św. Kongregacya Obrzędów decretum Urbis et Orbis 8go stycznia 1904, że owa Instrukcya ma być ściśle wykonywana we wszystkich kościołach „non obstantibus privilegiis atque exemptionibus quibuscunque, etiam speciali nomine dignis“. Wyjątek przyznany jest tylko co do terminu wprowadzenia owego zwrotu do form czystych, pierwotnych, których przepisy zestawił Ojciec św. w dziele, mającem stanowić *Codex juridicus musicae sacrae.* Oto bowiem „Sanctitas Sua benigne concedere dignata est, ut cantus liturgici recentiores formae, in iis Ecclesiis, ubi iam invectae sunt, licite retineri et cantari quaeant, donec quamprimum fieri poterit venerabilis Cantus Gregorianus iuxta codicum fidem in eorum locum sufficiatur“.

Wizerunki Świętych, o których niema Officium ani Mszy św., wolno umieszczać w oknach na witrażach, jednakże bez aureoli lub

innych oznak świętości; nie wolno zaś umieszczać ich na ołtarzach ani czci im oddawać bez osobnego upoważnienia ze strony Stolicy Świętej. (Dekrety św. Kongr. Obrz. n. 1097 i 3835).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zaczynamy znowu od *Rzymu*, z którego dochodzą wieści pomyślne. Ojciec św. *Pius X.* okazuje się wybornym administratorem i przeprowadza gruntowną reformę Kuryi rzymskiej. Zniósł oddzielne kasy w każdej Kongregacyi, a zaprowadził kasę centralną, podwyższył pensye funkcyonaryuszów o trzecią część, ale natomiast odjął im gratyfikacye uboczne i zobowiązał ich do tego, by od 10tej do 1szej w południe pracowali w swych kancelaryach. Zaprowadził też prostsze i tańsze uniformy w gwardyi papieskiej. W ten sposób mimo zmniejszenia się świętopietrza będzie mogła Stolica Apostolska podołać swym zobowiązaniom.

Komitet dla *obchodu gregoryańskiego* uchwalił już program uroczystości. Odbędzie się ona w dniach od 6go do 13go kwietnia. Ojciec św. odprawi 11go kwietnia mszę pontyfikalną w kościele św. Piotra przy śpiewie licznych chórów gregoryańskich. Podobne nabożeństwo odprawią także OO. Benedyktyni w Bazylice św. Pawła fuori les muras. W dniach od 7go do 9go kwietnia odbędą się obrady sekcyj naukowych o św. Grzegorzu Iszym i o śpiewie gregoryańskim. Może być, że pielgrzymka, która z Galicyi pod przewodnictwem Najprzew. XX. Biskupów wybiera się do Rzymu, natrafi jeszcze na te uroczystości.

Obchody te, a zwłaszcza jubileusz Niepokalanie Poczętej NMP. ożywią ducha katolików w całym świecie. Potrzebne to szczególnie we *Francyi,* która coraz bardziej dąży ku... przewrotowi socyalistycznemu. Obecnie zżyma się już Combes na to, że biskupi wnoszą do rządu petycye z przedstawieniami, choć konstytucya gwarantuje to prawo *każdemu* obywatelowi państwa; rząd zamierza istotnie zmienić ustawę karną wtaki sposób, by mógł karać księży za... petycye! Niedługo czekać, a zacznie karać katolików w imię wolności za to, że może... *myślą* po katolicku! Toć Combes z okazyi wydalenia alzatczyka, ks. Delsora, oświadczył w Izbie, że ks. Delsor nie może być patryotą francuskim, bo jest..... ultramontaninem, t. j. że nad paragrafy Combesa stawia prawo Boże. A jednak spokojne ale rozważne wystąpienie biskupów nie przeszło bez pożytku, bo otrzeźwiło wielu katolików i odsłoniło przed nimi kłamliwe wybiegi rządu. Gdy usuwano religię z nauczania publicznego w szkołach, mówiono, że nauczyciel publiczny zachować musi ścisłą neutralność. Gdy katolicy pozakładali mnóstwo szkół wolnych, które pod zarządem kongregacyj wytrzymywały na każdem polu konkurencyę ze szkołami państwowemi a nawet je pobijały, starano się wpływ ich zmniejszyć i odeprzeć zarządzenia przymusowe: zabroniono tedy urzędnikom posyłać do nich swe dzieci (co za wolność!) pod karą odebrania posady, niedopuszczano wychowanków

szkół klasztornych na posady rządowe mimo egzaminów złożonych świetnie przed komisyami rządowemi, wydalono kongregacye nieautoryzowane, niedozwolono uczyć sekularyzowanym członkom byłych kongregacyj, a obecnie starają się odebrać prawo nauczania także kongregacyom oddawna już autoryzowanym, jak Bracia szkolni, a nawet obmyśla się ustawę, znoszącą wszelkie zakony! Miało to być rzekomo dla ulżenia doli duchowieństwa świeckiego, ale już wychodzi szydło z worka: już myślą o zniesieniu konkordatu i prześladowaniu duchowieństwa parafialnego! Bracia szkolni mają obecnie we Francyi przeszło 1500 szkół, a w nich przeszło 450.000 uczniów. Kasata będzie zarazem dla wielu Braci (jest ich blizko 16000) skazaniem na nędzę i żebractwo, bo niewielu z nich stosunkowo zna obce języki tak, iż znajdą zatrudnienie w innych krajach, a nie są księżmi i nie znają innego zawodu jak nauczycielski, któremu właśnie we Francyi nie będzie wolno im się oddawać! Ich cicha wzorowa, działalność już oddawna kłuła w oczy wrogów Chrystusa; pamiętna jest sprawa brata Flammidiena, którego posądzono o występek przeciw naturze i o zabicie chłopca i straszono elektryzowaniem trupa i t. p., a chociaż niewinność jego na jaw wyszła, nie wachają się od czasu do czasu wspominać jako zbrodnię dowiedzioną. Słusznie też postąpił brat Flammidien, że świeżo wytoczył skargę sądową czasopismu, które grzech przeciw naturze nazwało flamidyanizmem; powstrzyma choć na chwilę owe napaści.

Pomyślne wieści dochodzą natomiast z *Belgii*, gdzie się zanosi na zjednoczenie demokratów chrześcijańskich z konserwatystami. Wstępne narady delegatów wydały rezultat pomyślny, dobrą wolę okazały obydwie strony, więc da Bóg, że i zjednoczenie niedługo da czekać na siebie. Niestety zachwiało się ono w *yrolu* i dopiero dr. Kathrein stara się je zawiązać na nowo. — We Włoszech *motu proprio* Piusa X. zapobiegło dalszemu rozkładowi; w rozmowie z księciem biskupem drem Jeglicem z Krainy nadmienił Ojciec św., że tylko 12 pierwszych artykułów owego motu proprio ma znaczenie ogólne, reszta zaś odnosi się do Włoch.

Sprawa arcybiskupa Nozaledy w *Hiszpanii* stała się okazyą, że prezydent ministrów Maura przypomniał wolnomularzom, jak to oni właśnie spiskowali na Filipinach z lożami amerykańskiemi przeciw rządowi ówczesnemu. Dominikanin Nozaleda był wprawdzie wówczas arcybiskupem Manilli na Filipinach, ale nie miał wcale głosu — podobnie jak i żaden urzędnik świecki — w sprawie poddania się Amerykanom. Kiedy kapelan marynarki amerykańskiej odwiedził go, mówił z nim tylko o zaopatrzeniu religijnych potrzeb jeńców, bo arcybiskup nie dopuścił rozmowy na temat poddania się miasta. Maura stwierdził publicznie niewinność arcybiskupa i dodał: „Spodziewałem się, że ci, którzy dziś skargi wytaczają, zechcą je oko w oko udowodnić. Tymczasem słyszymy tu, że samo podejrzenie o zdradę wystarcza do potępienia. Ależ jakiemże prawem rzuca się to podejrzenie? Kto je rzuca, ma obowiązek honoru, przytoczyć dowód. Tego obowiązku nie spełniliście“.

W Austryi tymczasem rząd Bośnii wystąpił w delegacyach przeciw biskupom tego kraju, którzy w swoim czasie wnieśli zażalenie, że rząd gwałtem zabrał Salę Sivric neofitkę, matkę kilkorga dzieci i oddał

ją muzułmanom, a poszukuje nadto za owemi dziećmi, ochrzczonemi wraz z matką, bo chce je również oddać... muzułmanom. Reprezentant rządu tłómaczył się ustawami istniejącemi, ale zarazem uznał ich wadliwość i zapowiedział reformę. Bodajby nie dała czekać długo na siebie!

RECENZYE.

Peppert Fr.: *Fünf Fastenvorträge.* Graz. 1904. Ulrich Moser. Str. 372.

Sławiono w swoim czasie w Wiedniu przemówienia ks. Pepperta, katechety w jednym z pensyonatów żeńskich, z gruntowności i przejrzystości. Pobudziło to ks. Jerzego Daxenbichlera T. J. do wybrania z papierów pośmiertnych pięciu cyklów postnych i ogłoszenia ich drukiem. Cykl pierwszy obejmuje 10, cztery następne po 9 egzort. Dwa pierwsze cykle składają się na rozbiór całej Męki Pańskiej, trzeci podaje homilie na temat psalmu 50 „Miserere“, czwarty zawiera homilie na temat hymnu „Dies irae“, piąty zaś omawia cnoty chrześcijańskie w walce z pokusami. Przemówienia te są treściwe i gruntowne, a jednak jasne i przystępne; obliczone są głównie na rozbudzenie przekonania, ale zawierają też trafne apostrofy do serca i woli. Sądzimy, że oddadzą dobre usługi podczas rekolekcyj szkolnych i w ogóle jako podstawa do kazań pasyjnych.

X. A. K. *Rozmyślania rekolekcyjne dla młodzieży szkolnej.* Kraków 1904.

Broszurkę tę, zapowiedzianą już w num. 2. Dwutygodnika przez wydawcę, ks. prof. Mateusza Jeża w Krakowie, zalecamy gorąco. Przeszła ona zwycięzko próbę najlepszą: praktykę—i okazała się bardzo dogodną. Wiadomo, że uczniowie z rekolekcyj wtenczas dopiero trwalszy odniosą pożytek, gdy zastanawiają się w domu nad treścią egzort rekolekcyjnych. Przystępna cena (20 h.) pozwala każdemu uczniowi zaopatrzyć się w tę książeczkę i odczytywać ją rozważnie podczas rekolekcyj; jeźli nadto i katecheta zechce przy przemówieniach rekolekcyjnych trzymać się toku, wskazanego przez autora książeczki, to pożytek wnet się ukaże. Zalecamy najgoręcej to wydawnictwo.

Kalendarz Robotniczy. 1904. Kraków. Wydawnictwo Naprzodu. Str. 97 w 4ce.

Kalendarz ów według *Promienia* (str. 484) „przewyższył wszystko, co na tem polu dotychczas zostało zrobione“! Najlepszym ma być artykuł wstępny posła Ignacego Daszyńskiego pt. „Czy jesteśmy patryotami“? „Jak tam doskonale — woła *Promień* — przeprowadzona linia demarkacyjna między patryotyzmem prawdziwym, robotniczym, a *czczą blagą* (!) i frazesem, jakimi stała się ta wzniosła idea w ustach naszej kołtuneryi, roszczącej sobie pretensye do miana klas oświeconych“! Przypatrzmy się bliżej temu arcydziełu klasy oświeconej „prawdziwie“!

„Zapytajmy naszych wrogów — zaczyna p. Daszyński — naszych panów, wyzyskiwaczy, albo biskupów, czy grube biurokratyczne ryby,

a wszyscy chórem krzykną, że jesteśmy (mówi o socyalistach D. R.) bez ojczyzny, bez własności, bez Boga i bezna rodu".

„Ten robotnik, który przez cały tydzień pracuje w warsztacie, czy na roli, ten człowiek o mocnych ramionach i prostym umyśle, jest dla nich dopiero wtedy sympatycznym, gdy jak papuga powtarza za nimi ich frazesy, z których oni często się śmieją. Patrzą oni na swoich służących i dają im swoje stare surduty i przechodzone suknie, a wraz z tymi gratami chcą, aby sługa brał ich stare myśli i stare głupstwa jako swoje. Podobnie jest i z ich patryotyzmem". Robotnik powinien raczej „jak papuga powtarzać frazesy" za p. Daszyńskim, bo dopiero wtedy będzie dla..... socyalistycznych patryotów „sympatycznym". W myśl szan. posła robotnik socyalistyczny... „dąży do zniesienia niewoli i wyzysku we wszelkiej formie; zwalcza więc nietylko wyzysk słabszego ze strony mocniejszego, kobiety i dziecka przez mężczyznę, jednej religii przez drugą i jednego narodu przez drugi". Ostać się ma jednak wyzysk wszystkich klas społecznych przez warstwę robotników, dla których „nie wystarcza obietnica patryoty burżuazyjnego, który powiada: Najpierw niech będzie Polska jaka chce, a potem pomyślimy o Polakach". Tak! „Robotnik-patryota nie może się dać zahypnotyzować blaskiem ogni obozowych powstańczych..... Dzisiaj obroża go gniecie, on nie chce w przyszłości jej nosić, choćby i w Polsce szlachetnej czy burżuazyjnej". Jedynie dążenie do Polski socyalistycznej ma być objawem patryotyzmu niefałszowanego! „Papugi" nie zauważą oczywiście, że tu interes partyi stawia się ponad interesem narodowosci — że się uczy: lepiej niech nie będzie Polski, gdyby nie miała być socyalistyczną — że chodzi jedynie o wywalczenie socyalistycznego ustroju społeczeństwa, a cel ten pokrywa się tylko na razie pokostem polskim. Co więcej, p. Daszyński lęka się widocznie, by i „wspólna własność nie odstręczyła wielu nowicyuszów, więc też dla przynęty rzuca nawet hasło: w swojej chacie swoja rola". I to pisze ...zdecydowany kollektywista, głosiciel prawdy bezwzględnej itd.!

Nuż jednak robotnik inteligentniejszy spostrzeże się, że z patryotyzmu robią socyaliści prosty „geszeft", dogodny wabik do czasu? P. Daszyński umie temu zapobiedz i w tym celu suggestyonuje swym „papugom" (przepraszamy; ma być: jedynie inteligentnej klasie!), że wszystkie inne warstwy robią tylko „geszeft" z patryotyzmu. „Gdy przyjrzymy się bliżej tym hasłom (patryotycznym) i ich praktyce — pisze — zobaczymy często za osłonką szumnych frazesów prosty geszeft klasowy, usiłujący trzymać chłopa i robotnika w zależności. Jeżeli tego nie można zrobić *żandarmem* i pieniądzmi, wówczas próbują za pomocą zaklęć patryotycznych, które na wielu działają bardzo silnie (to właśnie! D R.), bo przecież patryotyzm, to rzecz piękna i szlachetna. Taki sam geszeft (!) robi się dzisiaj z wzniosłymi przepisami różnych religii, taki sam z innemi najwyższemi uczuciami ludzkiemi. Że wśród tych klasowych interesów znajdą się jednostki, które bezinteresownie, ze szczerego przekonania myślą i mówią, to postaci rzeczy nie zmienia. Nie o poglądy jednostek tu chodzi, lecz o historyczny proces potężny, w którym biorą udział *miliony*". Czyż to nie wspaniałe pociągnięcie na szachownicy? „Jedynie inteligentna klasa" zdoła

to niezawodnie pogodzić najzupełniej z twierdzeniem poprzedniem o przeciętnym patryocie burżuazyjnym, który powiada: „Niech będzie Polska, jaka chce, byle była. Potem pomyślimy o prawach jej obywateli-Polaków“! Tak! tak! byle geszeft szedł!

Cóż powiedzieć o innych artykułach kalendarza? Są tam rzeczy o sztuce, nieco z ekonomii społecznej, z geologii, o ruchu robotniczym, wszystko na znanym już sosie, ale ciężkie, niestrawne, więc też dla strawienia osłodzone karykaturą dwóch zakonników-pasibrzuchów i..... obrazkiem patryotycznym z bitwy pod Grochowem. Ciekawy to obrazek! Ma pociągać ryciną, przedstawiającą czwartaków, idących do szturmu, a jednak cały ich zapał patryotyczny redukuje do reminiscencyi mazura: „Poleciała przepióreczka w proso“, odtańczonego nocy poprzedniej. Czyż to nie drwiny z patryotyzmu? Najlepszym jeszcze artykułem pod względem rzeczowym jest praca Tad. Regera, p. t. Jak organizować partyę, choć umieszczona jest na samym końcu. Omówimy ją może przy innej sposobności. —

Obrazki z „PROMIENIA”.

(I.). Już szósty rok wychodzi we Lwowie miesięcznik *Promień*, pismo socyalistyczne, poświęcone sprawom szkolnym; od tego też czasu widać wśród młodzieży w szkołach średnich agitacyę socyalistyczną na szeroką skalę. Środki i hasła, jakiemi się agitacya owa posługuje, ujawniają się najlepiej w *Promieniu*, który, o ile jest socyalistycznym, jest bratem *Naprzodu*, o ile zaś jest agitatorem szkolnym, umie dobierać środki odrębne. Zobączymy to na tle rocznika Vgo (z r. 1903).

Do czego dąży redakcya *Promienia?* Wypowiada to sama w imieniu studentów w n. 8 (str. 330): „Dla zwalenia murów twierdzy ucisku, wyzysku i obskurantyzmu, która zagradza ludzkości drogę do szczęścia, musimy głowę naszą uzbroić we wszystko to, co zazdrosne ręce naszych pedagogów, katechetów i dyrektorów zdala od nas trzymają i w sercach zestrzelić wszystkie wzniosłe (!) uczucia, wiodące ludzkość dzisiejszą“. Bez kwiatków znaczy to: Wybić uczniom z głowy zasady wpajane przez pedagogów rozważniejszych i szczerze ojczyznę swą i młodzież polską a nie jakiś kastowy interes miłujących, zrobić młodzież socyalistami, wlać w nią zapał do agitacyi i w ten sposób zapewnić sobie przyszłość. Ze strony pisma socyalistycznego rzecz to całkiem naturalna. Trzy środki mają ku temu posłużyć: podkopanie wiary, budzenie współczucia ku stanowi robotniczemu i... patryotyzm.

Aby podkopać wiarę, zaleca *Promień* samokształcenie się uczniów, oczywiście w duchu materyalistycznym i socyalistycznym, wyszydza religię katolicką jako obskurantyzm, a zarazem zochydza księży, gdzie tylko może. Częste konfiskaty, jakie przechodzi, powściągają nieco tę działalność, ale jej przeszkodzić nie potrafią, bo pismu idzie w pomoc żywa agitacya, która za punkt uczepienia ma liczne „*kółka samokształcenia*“, zakładane wśród młodzieży.

Przebiegła to robota i... nie idzie na marne. Cóż bowiem naturalniejszego i szlachetniejszego nad rozbudzenie popędu wiedzy u uczniów? Szkoła średnia jako taka nie wyjaśnia mnóstwa kwestyj, obchodzących żywo młodzież myślącą, więc czyż nie lepiej zachęcić młodzież do samokształcenia, aniżeli patrzeć obojętnie, jak traci wolne popołudnia i wieczory na lekturze marnych powieści, na donżuaneryi, karciarstwie i traktamentach? Uzna to łatwo młodzieniec myślący i zaciąga się do kółek wspomnianych, nie wiedząc, że oprócz małej dozy wiadomości fachowych, nie podadzą mu tam wiedzy prawdziwej, lecz pod hasłem wiedzy napoją go teoryami jednostronnemi i na długie lata spaczą jego światopogląd. „Widzimy często — pisze korespondent *Promienia* (str. 254), że koledzy w piątej (sic!) lub szóstej klasie [1]) czytają Buckla, Darwina, Marksa itd., wtajemniczając się we wszystkie radykalne konsekwencye wiedzy naturalistycznej i socyalizmu". Już jako studenci wyjaśniać mają robotnikom „dzieła Bolesława Limanowskiego, Kautskiego, Engelsa, Lassalle'a, Marksa i t. p., które są dla większej części niezrozumiałe ze względu na zbyt inteligenty styl. A przecież ogromna to szkoda (?), bo dzieła te to *cały uniwersytet wiedzy społecznej* — zrozumieć treść ich to znaczy zrozumieć przyczyny złego i dobrego (!), nauczyć się krytycznie myśleć"! (Str. 49). Sprawie takiego samokształcenia poświęca *Promień* sporo miejsca, bo „straszliwe (!) pragnienie wiedzy, rozniecone wśród kółkowiczów, zakreśla program *Promieniowi:* z roli burzyciela wszystkiego, co jest złe, przechodzi *Promień* w rolę organu, zaspokajającego wzniecony głód duszy" (str. 23).

Cóżby się jednak stało wtenczas, gdyby młodzież, za przywódcami swymi potępiająca bez wachania wszystkich inaczej myślących, zechciała kiedy krytykować także..... przywódców socyalistycznych? Dowiadujemy się o tem z okazyi sprawozdania z *Ruchu*, potajemnego organu młodzieży szkół średnich w Warszawie, który śmiał polemizować z niektóremi uchwałami P. P. S. (polskiej partyi socyalistycznej). „Organizacya uczniów gimnazyum — pisze *Promień* (str. 63) — nie może przecież sobie rościć pretensyi (sic!) do grania roli cenzora (acha!), stojącego ponad partyą socyalistyczną i aprobującego lub potępiającego daną jej taktykę". Tak, tak! Obrotny kupiec ma... dwojaką miarę! Wszak organizacye kółkowe mają być tylko środkiem do krzewienia idei i organizacyi socyalistycznej, bo *Promień* żąda wyraźnie, zgodnie z Karejewem (str. 112), aby organizacye były ideowe, a nie jedynie świątyniami czystej nauki"! Mają one umożliwić jedynie „teoretyczne dojście drogą studyów do przekonania, że zasady socyalistyczne są naturalnym wynikiem dzisiejszego ustroju" (str. 336), że „socyalizm... to nowa era w rozwoju etycznym i kulturalnym ludzkości... to ostateczne zwycięstwo ducha nad materyą"! One też, jeźli wierzyć mamy

[1]) Czy uczniowie w tym roku są na tyle rozwinięci i mają tyle wiadomości podstawnych, by mogli należycie zrozumieć i krytycznie ocenić te dzieła? Ot! przyjmują każde twierdzenie autorów ze... ślepą wiarą, bezkrytycznie; imponuje im ono może tem bardziej, im mniej je rozumią. I to ma być wiedza! (D. R.).

korespondentom *Promienia*, krzewią głównie socyalizm wśród młodzieży szkolnej, one gwarantują *Promieniowi* wpływ skuteczny, choć wychowawcy uspokajają się przeświadczeniem, że nie może on wiele zaważyć, bo w nielicznych tylko egzemplarzach dostaje się do zakładu. W tych warunkach i *jeden* egzemplarz wystarczy.

Suum cuique! Przyznajemy chętnie, że *Promień* jest w pewnych razach ostrożniejszym niż *Naprzód*, bo liczy się z usposobieniem uczniów. Wiemy już, jakiego rodzaju dzieła zaleca, ale nie śmie przecież występować przeciw autorom genialnym, chociaż piszą w duchu katolickim, lecz albo ich przemilcza, jak np. Sienkiewicza, albo pasuje ich na socyalistów, jak Mickiewicza, który rzekomo „otwarcie i głośno wyznawał zasady socyalistyczne“! (Str. 240). *Naprzód* natomiast nie może strawić Sienkiewicza i świeżo np., gdy zaczęła wychodzić powieść: „Na polu chwały“, usiłował dowieść, że Sienkiewicz ma styl wadliwy, bo już trzecią powieść zaczyna od opisu zimy! W obec studentów byłoby to może zbyt ryzykownem!

Nie chcemy się rozwodzić nad tem, jak *Promień* wyszydza różnych katechetów i dyrektorów, jak przedrwiewa JX. Biskupa Zdzitowieckiego z okazyi wizytacyi Piotrkowa, jak powtarza w całej osnowie znany pamflet socyalistyczny, ziejący fałszami i nienawiścią, z powodu jubileuszu Leona XIII. (str. 129 i nast.), a przytoczymy tylko co nieco z dogmatów, jakie (str. 330 i nast.) młodzieży wyznawać każe. Według niego „idea rewolucyjna... wyzwala ludzi stopniowo z pod działania pozornie niepojętych i tajemniczych sił, zwracając ich umysły (dopiero ona? D. R.) na drogę pracy rozumnej, świadomej swego celu i środków; daje im ufność we własne siły i odrywa ich od wiecznego odwoływania się o pomoc do nadprzyrodzonych władz, zdolnych rzekomo zastąpić (kto tak uczy? D. R.) realne siły ekonomiczne i umysłowe“.... „Rewolucyjny ruch proletaryatu... wrogim być musi pojmowaniu świata, jako martwego przedmiotu ustawicznego wtrącania się tego idealnego wyobrażenia duszy ludzkiej, które duchowieństwo zbyt już na to dojrzałej ludzkości narzuca na Boga“ (Kto to zrozumie?)..... „Polemizować z ludźmi, którzy za główne i nieomylne źródło poznania (nadnaturalnego D. R.) uważają *tak zwane* objawienie, którzy zatem są *nieprzystępni dla wszelkiego rozumowania (!)* niepopartego jego autorytetem [1]), nie mamy wcale zamiaru. Ale młodszym naszym braciom... pokazać chcemy, że oprócz oficyalnych religii, których podstawą „objawienie“, a właściwie *wyobraźnia* (!), są, o czem nie chcą wiedzieć wrogowie nasi, „dogmaty“ rozumem zdobyte“.

Cóż to za „dogmaty“?

Oto nowomodne wyznanie wiary: „Wierzymy w nieskończoność i wieczność materyi, ożywionej nieśmiertelną energią, zmieniającą swą postać według niezmiennych praw, składających się na prawo konieczności, najwznioślejszą (!) zdobycz ludzkiego ducha“. Istotnie trzeba

---

[1]) Ignorancya autora istotna czy udana sprawia, że nie rozróżnia między poznaniem nadnaturalnem, którego źródłem jest Objawienie Boże, a naturalnem, opartem na doświadczeniu, rozumowaniu i powadze ludzkiej. Katechizm jasno o tem uczy. (D. R.).

silnie i ślepo *wierzyć* teoretykom materyalistycznym, aby przyjąć za pewnik niewzruszony te twierdzenia. Nie są to bowiem prawdy naukowe, wyprowadzone z materyalnych zjawisk „*z matematyczną ścisłością*“, lecz rojenia sekciarzy, nie chcących uznać Boga-Stwórcy. Jakiż bowiem eksperyment wykaże, że materya jest wieczną? Czyż może być wiecznem, zatem samoistnem, absolutnem, to, co się zmienia ustawicznie, więc samo w sobie nie ma źródła bytu? Albo zkądże się wzięły owe „niezmienne prawa“ wpływające na materyę? Wymazać więc trzeba z rozumu prawo przyczynowości, a *uwierzyć* z materyalistami i socyalistami, że nie masz przyczyny najwyższej?!

Co więcej! „Wierzymy — mówią — że..... materya ziemi naszej wydała pierwsze organiczne istoty..... tworzące komórki, w których energia, zaczerpnięta... ze słońca, przechodzi w energię życiową“. A zatem „Promieniści“ podtrzymują w całej pełni teoryę samorodztwa i wierzą w nią ślepo, choć od czasów Pasteura cały świat naukowy ją potępił! Gratulujemy takiego... „postępu“! Nic dziwnego, że wierzą też niezachwianie w transformizm rodzajów, wbrew Virchovowi, który śmiał przypominać, że to teorya nienaukowa, bo żadnym faktem niestwierdzona. Wierzą w to, że człowiek nie ma duszy rozumnej, a tylko „system nerwowy będący siedzibą świadomości“, że zatem nie ma i wolnej woli itd. Z tej wiary wynikają ich przykazania: „Będziesz pracował nad swym najpełniejszym rozwojem w kierunku, wskazanym przez rozwój gatunku, którego jesteś synem“ i t. d. Zkąd jednak wynikać ma ów obowiązek moralny? Jeźli nie mamy wolnej woli i ulegamy prawu konieczności, to niema co mówić o przykazaniu, bo radzi nieradzi musimy udoskonalić gatunek, jak księżyc musi krążyć około ziemi! Leniwy i sybaryta gotowi nawet powiedzieć, że mogą najswobodniej oddawać się swym namiętnościom i nie pracować nad własnem udoskonaleniem, boć ono i tak z prawa konieczności nastąpić musi! Nie przytaczamy całego szeregu sprzeczności, jakie wynikają z monistycznego pojmowania świata i człowieka, bo piszemy artykuł doraźny, a nie apologetykę; nie potrzeba zresztą wielu uwag, aby scharakteryzować wzniosłość i nieomylność „dogmatów“ *Promienia*. Nadchodząca pora rekollekcyj nastręczy XX. Katechetom okazyę do ściślejszego ich rozbioru. XX. Duszpasterzom nie zawadziło również przypomnieć, jakie to „dogmaty“ młodzież szkolna krzewi w ich parafiach podczas wakacyj; niechże nie sądzą, że mogą obojętnem okiem patrzeć na propagandę socyalistyczną w szkołach średnich! (D. n.).

MISCELLANEA.

(III.). *Chrześcijańska filozofia życia.* (Zdania z dzieła X. Tilmana Pescha).

Niedowierzanie sobie jest dobre, lecz o ile opiera się na ufności w Bogu.

*

Znajomość siebie jest już połową zwycięstwa.

*

Każde serce ludzkie to dom zajezdny; cnoty w niem są przechodniami, namiętności stałymi gośćmi, którzy nietylko że nie płacą, ale jeszcze wołają o pieniądze.

*

Namiętności to spienione rumaki; gdy je puścisz, poniosą cię i rozbiją twój wózek na drzazgi; gdy zaś silną ręką utrzymasz je na wodzy, siła ich stanie ci się skrzydłami, które cię uniosą na szczyty doskonałości.

*

Największą nędzą jest nie umieć znosić żadnej nędzy.

*

Miłość ludzka bez miłości Bożej zawsze okazywała się ułomną. Wszelki nowoczesny humanitarny zapał u ludzi głębiej patrzących sprowadza w końcu tylko nudę i wzgardę bliźnich.

*

Muchy szukają ran, pszczoły kwiatów; dobrzy ludzie wyszukują dobre przymioty, a ludzie pospolici błędy.

*

Blask cnoty niejednego już pozbawił rzeczywistej cnoty.

*

Gdyby sława u ludzi była rzeczywiście tak dużo wartą, toby jej był i Chrystus szukał.

*

Możesz posiadać bogactwa, ale bogactwa nie powinny ciebie posiadać.

*

Dla człowieka mężnego nieszczęście i szczęście jest jakby prawą i lewą ręką: obu ich używa.

*

Kto pracuje, powinien dobrze pracować; powinien pracować nie jak zwierzę, które ma tylko zwierzęcy byt, lecz jako człowiek przeznaczony dla Boga. —

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Polański* Ambroży (gr. k.) w 5kl. szk. m. i ż. w Husiatynie, ks. *Płaszczyca* Stefan (rz. k.) w 5kl. szk. w Tarnobrzegu, ks. *Rospond* Jan (rz. k.) w 4kl. ż. w Jarosławiu. —

Lwów. *Instyt.* na prob. w Skałacie ks. *Pankiewicz* Andrzej z Czernelowa. — *Mianow.* kanonikami hon. kap. lwowskiej ks. *Puchalski* Wawrzyniec z Wyżnian i ks. *Zaremba* Hipolit z Doliny, komisarzem dla szkół średnich ks. *Twardowski* Bolesław z Tarnopola, asesorem sądu małż. dyec. ks. dr. *Żukowski* Jan, sekretarzem tegoż

sądu ks. *Weredyński* Piotr, kapelanem w zakładzie karnym w Stanisławowie ks. *Augustyn* Antoni T. J. — *Przeniesieni:* ks. *Dankiewicz* Łukasz do kość. św. Andrzeja we Lwowie, ks. *Gawrzyński* Józef z Koropca do Buska, ks. *Scherff* Zygmunt z Brodów do Koropca jako adm. in spir., ks. *Oprzędkiewicz* Władysław z Buska do Brodów, ks. *Chwojka* Dominik z Horodenki do Świrza, ks. *Hopek* Stanisław ze Świrza do Horodenki, ks. *Jarosiński* Paweł do Janowa ad Gródek. *Zmarli:* ks. Jan *Hausmann,* dziekan infułat lwowskiej kapituły metropolitalnej; ks. Erazm *Albus,* admin. par. kość. św. Maryi Magdaleny.

Przemyśl. *Mianowani* administratorami: ks. *Gardziel* Michał w Sieklówce, ks. *Bielawski* Józef w Starym Samborze, ks. *Niewodowski* Wacław gwardyanem Br. Mn. w Przemyślu. — *Przeniesieni:* ks. *Siemiaszkiewicz* Kazimierz na gwardyana Br. Mn. do Lwowa, ks. *Ulanowski* Józef, neopresbyter, do Bieździedzy. — *Konkurs* na prob. w Sieklówce, Starym Samborze i Lubli do 29go lutego. *Mianowany* adm. excurrendo w Lubli ks. Franciszek *Prusak,* proboszcz w Frysztaku.

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Wilkowisku ks. *Gruszowiecki* Leon, w Korzennej ks. *Guzik* Wojciech. — *Przeniesieni:* ks. *Kania* Antoni z Zawady do Ocieki, ks. *Górzański* Marceli z Barcic do Jakóbkowic. — *Emeryturę* otrzymali: ks. *Skobel* Jakób z Wilkowisk, ks. *Sosin* Franciszek. — *Mianowany* ks. dr. Jan *Dutkiewicz,* proboszcz w Żegocinie, kanonikiem katedralnym w Tarnowie.—

Od Redakcyi. Podwyższenie prenumeraty z konieczności o 1 Koronę pobudziło kilkudziesięciu (!) naszych Prenumeratorów do cofnięcia się. A przecież łatwo obliczyć, że *Dwutygodnik* jest mimo to znacznie tańszym niż *Gazeta Kościelna*, a tembardziej *Przegląd Katolicki* i *Przegląd Kościelny!* Nie zrażeni tem, będziemy się starali pismo stale ulepszać (zmniejszymy jedynie numery wakacyjne), a liczymy na to, że nasi łaskawi P. T. Przyjaciele zechcą zaagitować na seryo wśród znajomych i zjednać nam nowych Prenumeratorów. Szkoły średnie i wydziałowe powinny prenumerować *Dwutygodnik* z funduszów szkolnych i czynią to już w miejscach,gdzie katecheta umiał tego zażądać. Nauczyciele świeccy chętnie nawet uznają, że nietylko do innych przedmiotów należy trzymać pisma fachowe, ale także i dla nauki religii — byle oczywiście katecheta wystąpił z inicyatywą.—

TREŚĆ Nru 4go: Od potopu do Abrahama. 2500—2100 przed Chrystusem. (D. n.). Ks. dr. Jan Bernacki, kanonik katedr. — Egzorta o pokusach na niedzielę I. Postu. — Szkice katechez na tle »Małego Katechizmu salcburskiego« — Służenie u żydów. Ks. Biskup Ruszkiewicz. — Wady w organizacyi szkolnictwa ludowego.— Nasze braki. Ks. R. T. — Poradnik katechetyczny i duszpasterski. — Z liturgiki.— Kronika kościelna. — Recenzye. — Obrazki z »Promienia«. — Miscellanea — Wiadomości dyecezalne. —

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.